

W SERII:

Zosia z ulicy Kociej

Zosia z ulicy Kociej. Na tropie

Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach

Zosia z ulicy Kociej. Na zimę

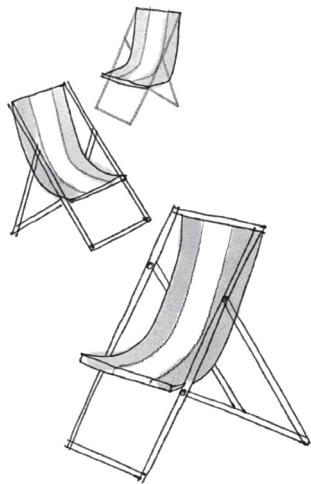
Zosia z ulicy Kociej. Na wiosnę

Zosia z ulicy Kociej. Na wycieczce

Zosia z ulicy Kociej. Wielkie zmiany

Zosia z ulicy Kociej. W podróży

Sekretnik Zosi z ulicy Kociej



W PRZYGOTOWANIU KOLEJNE TOMY

AGNIESZKA
TYSZKA
ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ
W PODRÓŻY



Ilustrowała
AGATA RACZYŃSKA



NASZA KSIĘGARNIA

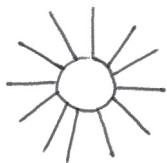
© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2016

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2016

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2016

Dla Kasi, Martynki,
Maksa, Daniela i Piotrka -

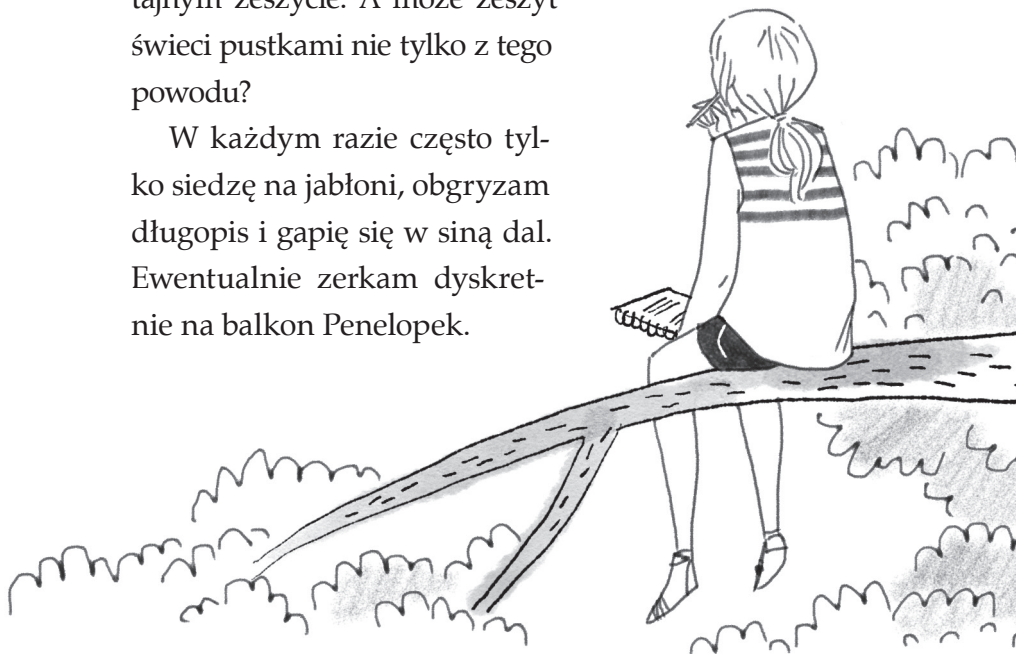
z podziękowaniem za piękne wakacje!



To ja! Zosia z ulicy Kociej! Czy mnie słyszycie?!

Osobiście w to wątpię... W hałasie, jaki tutaj panuje, naprawdę niewiele można usłyszeć... Własne myśli także gubią się gdzieś i płaczą, dlatego od pewnego czasu niewiele udaje mi się zapisać w moim tajnym zeszytce. A może zeszyt świeci pustkami nie tylko z tego powodu?

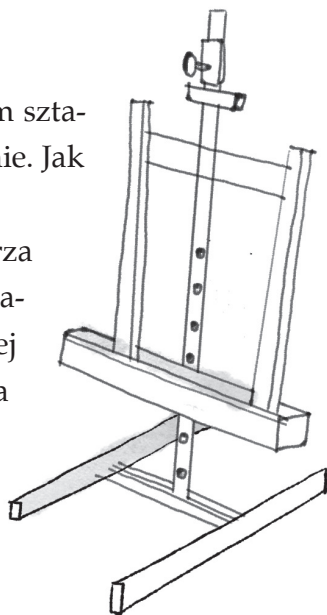
W każdym razie często tylko siedzę na jabłoni, obgryzam długopis i gapię się w siną dal. Ewentualnie zerkam dyskretnie na balkon Penelopek.



Niedawno Waneska rozstawiła na nim sztalugi i ciągle czekam, co z tego wyniknie. Jak na razie nie wynikło nic.

– I bardzo ci tak dobrze! – powtarza Mania z satysfakcją, gdy tylko zauważy moje twórcze męki. – Przynajmniej zużyjesz mniej papieru i Matka Ziemia bardzo się z tego ucieszy.

Oj, nie lubię takiego gadania!
Zupełnie jakbym słyszała Misia
wymądrzającego się znad Trzystu
trzydziestu trzech pomysłów na ekologię.



Czasem już-już mam coś napisać, gdy nagle z domu rozlega się ryk naszego małego brata.

– Mnie nie ma! – informuje wtedy Mania i błyskawicznie daje nura w gęste krzaki. Zawsze udaje jej się zdążyć, w przeciwieństwie do mnie. I w związku z tym to właśnie ja muszę reagować na wołanie mamy. Czy to nie dziwne, że zawsze, ale to zawsze potrzebuje naszej pomocy?



Ciekawe, jak radzą sobie matki, które nie mają starszych dzieci pod ręką. Nie mówiąc o innych potencjalnych pomocnikach, takich jak: nianie, sprzątaczkach czy dorośli członkowie rodziny.

Co wtedy?

Mania też się kiedyś nad tym zastanawiała.

– To groziłoby WYUMARCIEM

– orzekła po chwili namysłu.

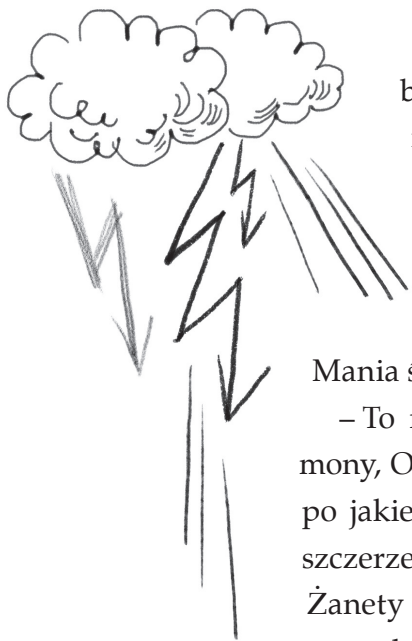
– Ale jak to? – nie zrozumiałam.

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – WYUMARCIEM gatunku HOMO SAPIĘ. Chyba słyszałaś, co się stało z dinozaurami?

– Nie patrz na mnie z politowaniem! – burknęłam. – Pewnie, że słyszałam, i to wcześniej od ciebie!

– Nie unoś się tak, moja droga! –
zaapelowała wtedy z wyższością,
a mnie zrobiło się trochę głupio.
Bo rzeczywiście, co to w ogóle
za powód, żeby się złościć?
Z powodu jakichś pre-
historycznych





brzydali? Nie wiem jak wam, ale mnie się one nigdy nie podobały i już.

Ostatnio częściej się złościę – i co gorsza sama tego do końca nie rozumiem. Za to

Mania świetnie orientuje się w sytuacji.

– To nie twoja wina, Zosiu. To hormony, OCZEWIŚCIE! – zapewniła mnie po jakiejś małej awanturze, za którą ją szczerze przepraszałam. – Starsza siostra Żanety miała takie wielkie, że aż z nich wyrosły wąsiki!

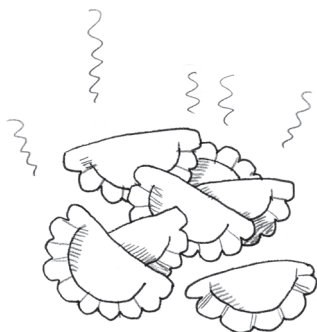
– Cooo?! – Z wrażenia przytknęłam prawą dłoń do górnej wargi.

– Ty jeszcze nie masz! Jesteś kompletnie łysa. W tym miejscu, OCZEWIŚCIE.

Mania zarechotała radośnie, a mnie zrobiło się słabo.

Dzisiaj jest śladny dzień. Tak mówi babcia Zelmer, kiedy zepsuje jej się mikruska albo pierogi zaczną się rozklejać podczas gotowania. Okropny widok! Farsz pływający obok farfocli z ciasta budzi





powszechne obrzydzenie. Mania nazywa wtedy garnek miejscem zbrodni.

Ja nie gotuję pierogów ani też nie popsuł mi się żaden sprzęt. Po prostu z każdą chwilą nabieram coraz więcej pewności, że spotkania rodzinne są ponad moje siły. Chcecie się przekonać, co dokładnie mam na myśli? Proszę bardzo! Popatrzcie i posłuchajcie!

Rufus wyje miarowo, wpatrując się – choć skołtunione futro przesłania mu cały świat – w płot Penelopek, zza którego wyrasta KOŁOSEUM. Budynek zmienił się bardzo od czasu, gdy o nim ostatnio słyszeliście. Balkony zdobią teraz wymyślne metalowe pręty, powyginane w osobliwy sposób. Dodano nad nimi daszki, zamontowano pergole, po których nie pną się żadne rośliny. Trochę dziwnie to wygląda, ale Waneska twierdzi, że jej rodzina nie lubi jesienią zbierać liści, więc na wszelki wypadek niczego nie uprawiają. Może





przyczepią tam chociaż sztuczny bluszcz?
Z daleka – czyli z mojej jabłoni – będzie nawet
ładnie wyglądał.

Rufus zawodzi przez cały czas, kiedy ja
oglądam balkony sąsiadów, a w przerwie na za-
czerpięcie oddechu dzielnie zastępuje go Budyń. Potem
wyją przez chwilę razem. I tak w kółko.

Muffin miauczy przeraźliwie, obserwując sytuację
ze swego stanowiska na skrzyni z kompostem. Nasze
biedne kompostowe myszy dostaną przez niego zawa-
łu! Chyba jeszcze wam nie wspominałam, że mamy tam
śliczną mysią rodzinę? Osiedliła się w bardzo bogatej
dzielnicy, tak uważam.

Dzięki nowym loka-
torom NIH osobiście
nie wyrzuca już od-
padków organicznych.
Zawsze deleguje kogoś
innego, bo ona panicznie
boi się mysich ogonków.



Omal nie spadam z drzewa,
ponieważ Mania i Krzysio na-
kręcają właśnie jakąś okrop-
nie piszczącą zabawkę.



- PRZEPISZCZYMY ją?

– wpada na pomysł moja siostra i sami już wiecie, co się dalej dzieje.

W tle drą się dwie niemowlęce paszcze – zwane w rodzinie Wigiliuszem i Wilią – w skrócie Wilusiem i Wilcią. Te cudowne, najcudowniejsze aniołki pod słońcem. One wrzeszczą, a dorośli z zapalem dyskutują. Nie mam pojęcia na jaki temat, bo musiałabym uruchomić tutaj jakiś specjalny czujnik do wyławiania słów. Ale nie posiadam niczego takiego. Misio chytrze się zorganizował, bo siedzi na sąsiednim drzewie i ma w uszach pomarańczowe zatyczki. Po prostu! Że też wcześniej na to nie wpadłam!

Czy ten krótki opis wystarczy, żebyście poczuili, w czym rzecz? Ale to oczywiście nie koniec! Bo niespodziewanie

gdzieś z oddali daje się słyszeć klakson samochodu. Kiedy nadstawiam ucha, odnoszę wrażenie, że to jednak zupełnie blisko. Może dźwięk dobiega od frontu? Tak! To całkiem możliwe... Zeskakuję więc z jabłoni i niezauważona przez nikogo pędzę przed dom. Wysuszona trawa chrzęści mi pod stopami. Na nic całe podlewanie – susza jest silniejsza od naszego ogrodowego węża. Ale kogo to właściwie teraz obchodzi? Mama bardziej przejmuję się Wilusio-
wym zębem, który właśnie się wyrzyna, ale jeszcze go nie widać. Za to w paszczy Wilci bieleją już dwa dorodne siekacze.

– Moim zdaniem to lepiej, żeby
on tych zębów w ogóle nie miał

– szepnęła mi ostatnio Mania.

– A to czemu? – zapytałam.

– Bo się nam zamieni w drapieżne niemowlę. I co wtedy zrobimy?

Cóż... Moim zdaniem to on jest już wystarczająco drapieżny i bez tych zębów. I ma okropnie mocne ręce – jak coś złapie, to już koniec. Nie puszcza.

– Oddajmy go do cyrku – zaproponowała kiedyś Mania.

– Do cyrku? – Mama była co najmniej zaskoczona.



– Właśnie! Będzie tym...
jak to się mówi... **KOTLETĄ!**

– Co ty znowu kombinujesz? – NIH wpatrywała się z osłupieniem w swoje środkowe dziecko.

– Siłaczem, jak nie rozumiesz po polsku – wyjaśniła Mania niechętnie.

Ciągle trudno jej zrezygnować z przekręcania wyrazów, choć moim zdaniem robi to całkiem świadomie i jeszcze ma uciechę. Ale spróbujcie jej tylko coś powiedzieć. Od razu się wścieka i broni swego. Ciekawe, czego się przy niej nauczy ten mały? Zakład, że pierwszym jego słowem będzie „OCZEWIŚCIE”?

Na razie wydaje z siebie jakieś dziwaczne bulgoty i pochrumkiwania, nad którymi pieją z zachwytu dorośli. Wilcia przygląda mu się wtedy z zaciekawieniem i taktownie milczy. Czasem tylko od niechcienia wyrwie jej się krótkie „błle babebe”. Sami przyznacie, że jest znacznie bardziej rozwinięta niż nasz dzikus. Poza tym ma delikatniejsze dłonie – a przynajmniej ich uścisk – i nie opluwa się po kolana.





Kiedy dobiegam do furtki, widzę samochód z napisem „Wodociągi” i nieco znudzonego mężczyznę w kombiniezone roboczym.

– Czy ktoś pana wzywał? – pytam prosto z mostu.

Kto wie, może jest jakaś awaria, o której nikt z domowników mnie nie poinformował?

– Sam się wezwałem – rechocze w odpowiedzi i macha w kierunku drzwi. – Do wodomierza chciałem.

– A... To panu współczuję – mówię szczerze i prowadzę biedaka w kierunku schodków i naszego wyjątkowo zagraconego przedpokoju.

To nie może się dobrze skończyć i na biednego faceta spadają pięttrzące się paczki pampersów. Wszystko przez Malinę, która zrobiła zapas w promocyjnej cenie. Można by z tych paczek zbudować spory dom, naprawdę.

Mężczyzna z pogodnym obliczem przyjmuje atak jednorazowych pieluch, ale przy drzwiach do naszej piwnicy – czy mówiąc precyzyjnie – dolnego poziomu mieszkalnego, przystaje i pyta żartobliwie:

– Może by mi panienka dała jakiś kask ochronny, bo kto wie, co mnie tam czeka?

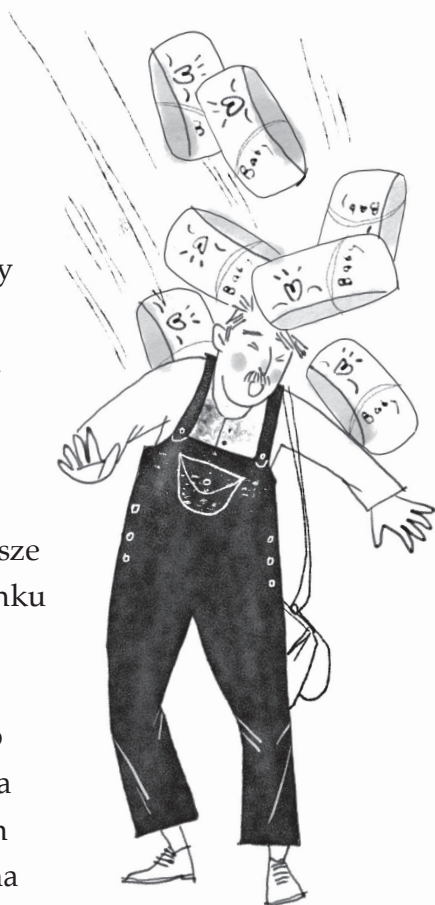
Nie za bardzo wiem, co na to odpowiedzieć, ale od czego są siostry. Wszystkowiedzące, wszystkowiedzące i doskonale zorganizowane!

– Może być kask rowerowy tatusia? – rozlega się niespodziewanie za moimi plecami.

– A niech mnie! Żartowałem! – Facet chichocze i tarabani się na dół.

– Czy ty musisz mnie zawsze szpiegować? – syczę w kierunku Mani.

– Ja nikogo nie szpieguję! Nie moja wina, że tak szybko się przemieszczam! – odgryza się błyskawicznie. – Poza tym wszyscy jesteśmy wzywani na





taras, bo babcia Zelmer ma nowinę! – dodaje złowieszczy tonem.

I wcale jej się nie dziwię. Nie wiem jak wam, ale mnie nowina nie kojarzy się z niczym dobrym. Radosną nowiną była choćby informacja o powiększeniu się naszej rodziny... I co z tego wynikło? Chaos! I katastrofa! Normalnie człowiek nie ma się gdzie podziąć! I pomyśleć, że podobno zaczęły się wakacje... Długie miesiące swobody jawią mi się jako pasmo nieszczęść. Obóz, na który jedziemy z Igą, dopiero w sierpniu... Do tego czasu chyba oszaleję. Zwłaszcza podczas wyprawy na mazurskie ranczo Rodzinna Przygoda, planowanej od jakiegoś czasu dość enigmatycznie. Co za idiotyczna nazwa! Przygód to ja mam po dziurki w nosie! A tych rodzinnych w szczególności!

Kiedy facet od wodomierzy zamyka za sobą furtkę, wzdycham ciężko i nie spodziewając się niczego dobrego, niechętnie idę na miejsce zbiórki.

Niemowlęta na szczęście usnęły zgodnie pod jabłonią, w wózkach nakrytych moskitierami, choć wszelkie

komary już dawno zostały wysuszone na wiór przez tropikalne powietrze. Muchy, osy i inne żuczki pochowały się po kątach, bo chyba im skrzydełka spłonęły w parzących promieniach słońca. No ale moskitiera rzecz święta. Jak dla mnie mogłaby tylko mieć dodatkowe wyposażenie w postaci miniekranu tłumiącego dźwięki. Niemowlak obudzony ze snu potrafi nieźle ryknąć.

Babcia Zelmer postanawia wykorzystać chwilę jako takiej ciszy i ledwo stoję przy stole, oznajmia radośnie:

– Zabieram dzieciaki na wakacje!

– Ale jak to? – dziwi się NIH. –

A ranczo Przygoda?

– Właśnie. A ranczo? – powtarza za nią zgodnie Malina.

Odkąd urodziły po trzecim dziecku, przestały się ze sobą kłócić i zaprzeczać jedna drugiej na każdym kroku. Nie wiem sama, co o tym myśleć...

Mania i ja zerkamy na siebie z niepokojem. W sumie to chyba nie ma nic gorszego od rodzinnego rancza, ale kto wie, co tam babcia wymyśliła?



– Może nas zabierze na wczasy DOCHUDZAJĄCE? – szepcze moja siostra, a ja uśmiecham się blade.

– Bardzo mamie dziękujemy... – zaczyna tata, a jednocześnie z nim odzywa się Misio.

– Poprosimy o konkrety: jakie dzieciaki, kiedy i dokąd? – pyta rzeczowym tonem.

Kiwam głową z uznaniem. Z ust mi to wyjął, naprawdę. Lepiej od razu poznać smutną prawdę...

– Manię, Zosię, Misia i Krzysia, za tydzień, do Grecji! Bilety last minute załatwione! Pobyt u Krysi też! Paszporty są ważne, bo sprawdziłam.

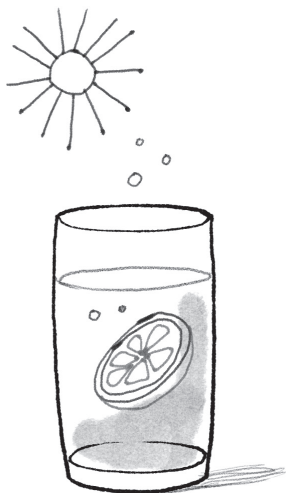
– Do Grecji?! – Malina robi wielkie oczy.

– Ale tam jest kryzys! – jęczy jej siostra z obłędem w oku.

– Samolotem? – dopytuje Mania.

– U jakiej znowu Krysi? – chce wiedzieć wujek Jurek.

– Po kolei – śmieje się Zelmer i prosi o szklanę lemoniady.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12943-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań